

Ta Pascha była inna niż poprzednie. Do świadomości chrześcijan weszła jako ostatnia wieczerza, tak postrzegana z perspektywy faktów już zaistniałych. Tak też ją widzieli dawni malarze i taką nam przekazali w swych dziełach, chociażby pędzlem Leonarda da Vinci. Dla apostołów i uczniów Jezusa była to Pascha pełna znaków, głębokiej symboliki, niecodziennych zdarzeń - ale nie ostatnia. Zapewne nikt z nich nawet nie przypuszczał, że oto spotykają się ze swoim Mistrzem po raz ostatni przy wspólnym stole. Ewangelista Marek, który tam był, zakończył to świąteczne zgromadzenie wymownym zdaniem: Po odśpiewaniu hymnu wyszli w stronę Góry Oliwnej (Mk 14,26). Jak zwykle, by spędzić tam noc.

Sala na piętrze, skromnie spięta gotyckim sklepieniem przez krzyżowców i przyozdobiona kolumnami o średniowiecznych kapitelach, nie jest tą salą, w której wieczczano owego dnia. Ale znajduje się na tym samym miejscu, na którym stał dom zamożniejszego właściciela, który udzielił Jezusowi i apostołom gościny - dom zamieniony w późniejszych wiekach na pierwszy kościół domowy. Tak wiele zmieniło się od tamtego czasu na górze Syjon! Nawarstwiły się tu kolejne pokłady przeszłości. Trudno jest się rozeznąć w plątaninie budowli z różnych epok. Tak zatem w drodze z Wieczernika na Górę Oliwną należy przejść najpierw przez zatłoczony autobusami parking, później przez ruchliwą ulicę, by dojść do kościoła św. Piotra od Piejącego Koguta. Tu dopiero można dotknąć materii tamtego czasu. Bowiem przy kościele św. Piotra in Gallicantu zachowały się schody, po których nie jeden raz schodził i wchodził Jezus, a już na pewno w ową ostatnią noc przed aresztowaniem. Przecież nie było innych schodów w tym rejonie, które by łączyły Dolinę Cedronu z Syjonem. A te, które są, liczą dobrze ponad dwa tysiąclecia. Schody te, ułożone z nierównych kamieni, prowadziły najkrótszą drogą do źródła, które jeszcze dziś tryska przy sadzawce Siloe. W niej na polecenie Jezusa obmył się niewidomy od urodzenia i odzyskał wzrok (por. J 9,1-41). Zdarzenie to spowodowało kryzys wśród jerozolimskich elit religijnych. Po tych samych schodach wspinał się od sadzawki Siloe na górę Syjon ów tajemniczy człowiek z dzbanem wody, za którym poszli uczniowie, by przygotować Paschę w domu, do którego miał wejść (por. Mk 14,13).

Schody! Wzruszająca relikwia. Może gdzieś na tych schodach, kiedy całą gromadą udawali się na nocleg, Jezus wypomnił uczniom ich słabość i bojaźń: Wszyscy zwątpicie we mnie. Nie kto inny, ale impulsywny Piotr ostro zaprotestował: Choćby wszyscy zwątpili, ale nie ja. Choćby mi przyszło umrzeć z tobą, nie wyprę się ciebie (Mk 14,29-31) – zapewniał, a wtórowali mu inni. Schody urywają się nagle, bo dawno rozebrali je właściciele domów pobudowanych na stromym zboczu Doliny Cedronu z widokiem na arabską dzielnicę Silwan. Aby powrócić na szlak biblijny w Dolinie Cedronu, należy obejść współczesne zabudowania i dojść do odkrywki archeologicznej, gdzie kamień po kamieniu wydobywa się z ziemi Miasto Dawidowe, pierwszą osadę założoną w Jerozolimie przez króla Dawida 3 tysiące lat temu. Szlak ten prowadzi do sadzawki Siloe z ruinami bizantyńskiego kościoła. Od tego miejsca można już bez przeszkód podążać dnem Doliny Cedronu, której pierwotny, biblijny charakter niestety został już częściowo zatarty na skutek poprowadzenia potoku w kanale i wylania ścieżki betonem. Ale nietknięte pozostają urwiska doliny, szczególnie te od strony wschodniej, podziurawione starożytnymi grobowcami. Z jakim wzruszeniem wypada patrzeć na grobowce, na które w ten sam sposób musiał patrzeć Jezus! Wykuto je bowiem w litej skale wiele wieków wcześniej, może z wyjątkiem tego kształtnego, zwieńczonego na kształt butelki grobu Absaloma, który mógł być Mu współczesny. Kto wie, czy to nie budowa tego monumentu sprowokowała Jezusa do wypowiedzenia twardych słów pod adresem faryzeuszy i uczonych w Prawie, że oto budują

grobowce prorokom, a ojcowie ich zadali im śmierć (por. Łk 11,48).

Wysoko, bardzo wysoko nad dnem doliny dominuje narożnik platformy świątynnej, od gruntu wiązany gigantycznymi monolitami w stylu herodiańskiego. Wyższe jego partie wskazują na wątki murów z późniejszych czasów. Odmienne niżeli dziś, za dni Jezusa nie przebiegała tamtędy żadna droga, tak zatem wysokość muru wraz z zachodnim stokiem doliny była gigantyczna. Kuszając Jezusa, szatan zaprowadził Go do Jerozolimy, właśnie na szczyt tego muru, skąd kazał Mu się cisnąć w przepaść, by - nie doznając uszczerbku na ciele – mógł tym samym dowieść swego bóstwa (por. Mt 4,5-7).

Stąd do Getsemani już niedaleko – kilkaset kroków. Kolorowa fasada bazyliki Wszystkich Narodów nadaje ton temu miejscu u stóp Góry Oliwnej. Nieco wyżej, pośród smukłych cyprysów, złocą się w świetle zachodzącego słońca cebulki rosyjskiej cerkwi Marii Magdaleny. Tu przechodzi się na drugą stronę ruchliwej ulicy. Sznur autokarów zwykle oczekuje tam pielgrzymów schodzących ze szczytu Góry Oliwnej. Chrześcijańska pobożność, która od czasów bizantyńskich usiłowała uczcić miejsca związane z życiem Jezusa stosownymi świątyniami, skutecznie zatarła biblijny krajobraz.

W porządku chronologicznym pierwsze kroki należy skierować do groty Getsemani. Ta, wprowadzając nieco zmienioną przestrzeń wieków, mimo to pozwala doświadczyć materii tamtych wydarzeń. To jest to miejsce, gdzie tak często gromadzili się uczniowie Jezusa i gdzie zatrzymywał się i On sam. Ci Galilejczycy nie mieli przecież stałego adresu w Jerozolimie, kiedy przybywali na święta do miasta. Musieli gdzieś się podziąć na noc. Ewangelie piszą, że Jezus za dnia udawał się do świątyni, by tam nauczać, a na noc powracał na Górę Oliwną. Owszem, miał w pobliskiej Betanii przyjaciół, rodzeństwo Marię, Martę i Łazarza. Bywał u nich. Ale zapewne przez delikatność nie chciał nadużywać ich gościnności, przecież nie był sam, lecz w otoczeniu kilkunastu mężczyzn, którzy mu zwykle towarzyszyli. Tak i tej nocy, po spożytej wieczerzy paschalnej, udali się całą gromadą do ogrodu Getsemani. Jan Ewangelista pisze wyraźnie, że Jezus i uczniowie Jego często się tam gromadzili (J 18,2).

Ogród, czyli teren ogrodzony, był własnością prywatną. Mógł należeć do kogoś z sympatyków Jezusa, może nawet do rodziny Marka, późniejszego autora drugiej Ewangelii. Getsemani to tłocznia oliwy, czyli pomieszczenie gospodarcze z narzędziami rolniczymi i prasą do wyciskania oliwy z oliwek i wyciskania soku z winogron. A pomieszczeniem takim mogła być tylko grota, jedna z tych, jakich pełno na stokach Góry Oliwnej. Przybywszy na zwykłe miejsce, rzekł Jezus do swoich uczniów: Usiądźcie tutaj, ja tymczasem będę się modlił (Mk 14,33). Gdy śledzimy opis ewangelistów, trudno nam wyobrazić sobie kolejność zdarzeń. Dopiero na miejscu ta sekwencja następujących po sobie wypadków staje się czytelna. Oto wszyscy udali się wprawdzie do owej groty Getsemani. Godzina była już późna. Dobrze po dziesiątej. Pora układania się do snu. Z tej gromady Jezus zabrał ze sobą trzech, Piotra, Jakuba i Jana, tych samych, wobec których przemienił się na górze Tabor. Wyszli z groty i zatrzymali się kilkadziesiąt kroków dalej, pod drzewami oliwkowymi. Tam ich Jezus zostawił, by swą obecnością byli Mu oparciem, sam zaś odsunął się od nich na odległość kilku kroków.

Czy ci trzej, którzy słyszeli słowa modlącego się Jezusa, mogli podówczas cokolwiek zrozumieć z ich treści? O jakim kielichu mówił Jezus, kielichu, który musi wypić? Dlaczego Bóg zamilkł?

Dlaczego nie spełnił prośby swojego Syna, jeden jedyny raz: Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode mnie ten kielich. Nie! Musisz wypić ten kielich. Do dna! Wtedy ukazał Mu się anioł z nieba i umacniał Go. Pograżony w udręce jeszcze usilniej się modlił, a Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię (Łk 22,43-44). To była modlitewna wizja. Całościowe spojrzenie na wszystko zło tego świata. Wszystkich czasów. Jak to udźwignąć? Jak to wszystko okupić? Czyż nie przerasta to mocy samego Boga? Gdyby nic po tym życiu nie istniało, można by było to wszystko puścić w niepamięć. Przekreślić. Ale tak przecież nie jest. Tu się ważyły wieczne losy całej ludzkości! Wszystkich ludzi, ras, języków...

A ci trzej śpią w najlepsze! Szymonie, śpisz? Jednej godziny nie mogłeś czuwać? (Mk14,37). Musiało być zimno w tę kwietniową noc. Owinięci w opończe, oparci o pień drzewa oliwkowego, przysypiali apostołowie, jak próbuje ich nieco usprawiedliwić wyrozumiął Łukasz, że posnęli ze smutku.

Mogło być już blisko północy, gdy ciszę ogrodu zakłócił donośny hałas. Zjawił się Judasz, jeden z Dwunastu, a z nim zgraja z mieczami i kijami wysłana przez arcykapłanów, uczonych w Piśmie i starszych (Mk14,43). Judaszu, co cię do tego czynu skłoniło? Trudno zrozumieć motywację działania tego człowieka. Tajemnica nikczemności. To, że Jezus miał być aresztowany z postanowienia Sanhedrynu, było już wcześniej zawyrokwane. Naraził się wielu żydowskim decydom. Po wskrzeszeniu Łazarza orzeciono już śmierć. Nikt jednak nie byłby na tyle nierozsądny, by aresztowania dokonać przed samymi świętami Paschy, nie narażając się na spowodowanie w mieście rozruchów. Przecież Jezus uznawany był przez lud za potężnego proroka. Wielu mogło wystąpić w Jego obronie. Kiedy Herod Agryppa aresztował Piotra, przetrzymywał go w więzieniu na czas po świętach Paschy (por. Dz 12,1-4). Judasz ułatwił zadanie arcykapłanom. Nie tylko że pomógł zidentyfikować Jezusa w ciemnościach nocy; w końcu była to sprawa techniczna. Jego decyzja wydania im Jezusa przewartościowała działanie żydowskiego establishmentu. Nadarzyła się sposobność wytoczenia Jezusowi procesu przed Paschą, by móc Go skompromitować i przedstawić jako wichrzyciela nie tylko wobec miejscowej ludności, ale i wobec przybyszów ze świata, a tych na święta schodziło się dwukrotnie więcej aniżeli było stałych mieszkańców Jerozolimy. Judasz zjawił się w samą porę.

A co na to wszystko uczniowie, zarówno ci trzej, jak i pozostali, ci z groty Getsemani, wszyscy wyrwani hałasem ze snu? Wywiązała się krótka szamotanina. Piotr nawet ugodził mieczem jednego z napastników i uciał mu ucho. Niezdecydowany opór uczniów przerodził się w paniczną ucieczkę po tym, jak usłyszeli z ust Jezusa, że i to aresztowanie wpisane jest w przepowiadanie proroków. Jakże można przeciwstawić się wyrokowi Opatrzności? Skrępowanego sznurami Jezusa poprowadzono na Syjon tą samą drogą, którą dopiero co przebył, tyle że w odwrotnym kierunku. Tam bowiem, w pobliżu domu, gdzie spożyto Paschę, rozsiadły się wille możnych, w tym pałac Kajfasza. Wspinał się zatem Jezus po tych samych schodach, których fragment zachował się przy kościele św. Piotra in Gallicantu.

W opisie sceny aresztowania Jan Ewangelista wprowadza pewne zmieszanie. Wśród prowadzonej przez Judasza zgrai napastników ujrzał trybuna, a nawet całą kohortę, co by sugerowało obecność żołnierzy rzymskich. Tych jednak podczas aresztowania Jezusa być nie mogło. Z wielu powodów. Wystarczy wskazać na jeden, ten mianowicie, że sprawa Jezusa była wewnętrzną sprawą Żydów, a na tym etapie Rzymianie się w to nie mieszały. Aresztowania

trzeba było dokonać po cichu, pod osłoną nocy, w tajemnicy przed Rzymianami, którzy byli odpowiedzialni za porządek w mieście. Tym należało przekazać Jezusa do zatwierdzenia orzeczonego już wyroku śmierci. A mógł tego dokonać jedynie urzędujący w Judei Poncjusz Piłat.

Do kościoła Agonii, zwanego też kościołem Wszystkich Narodów, wchodzi się przez Ogród Oliwny. Jest tu kilka prastarych oliwek, same pnie, ale rodzące. Czy są świadkami tamtych wydarzeń? Można tak sądzić, uwzględniając nawet i to, że Rzymianie wycinali drzewa wokół Jerozolimy dla oczyszczenia przedpola do jej oblężenia w 66 roku. Przecież nie wyciągali z ziemi korzeni, a z tych oliwka potrafi odbić. Te najstarsze w Izraelu drzewa zawsze były otoczone szczególną troską. Już w starożytności traktowano je z wyjątkowym pietyzmem, pielęgnowano je i chroniono. Półmrok spowija wnętrze kościoła Agonii. Tylko skałę pod ołtarzem wydobywa z ciemności silna wiązka elektrycznego światła. Cóż to za skała, tak obcałowywana, dotykana, adorowana, przemodlona, zroszona kroplami krwistego potu Zbawiciela? Franciszkański zakonnik cierpliwie odczekał aż ostatni pielgrzymi opuszczą świątynię. Po czym zamknął kościół. Aż do poranka następnego dnia.

Jan Gać